



Aneta Skarżyński

Wyspy Pieprzowe

Aneta Skarżyński
„Wyspy Pieprzowe”

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok, 2015
Copyright © by Aneta Skarżyński, 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: Jacek Antoniewski
Projekt okładki: Aneta Skarżyński
Korekta: Paweł Markowski

ISBN: 978-83-7900-440-9

Wydawnictwo Psychoskok
ul. Spółdzielców 3/325, 62-507 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

*moim rodzicom,
Andrzejowi i Leokadii
– z miłością i wdzięcznością*

Spis treści

Wstęp	10
Rozdział 1 Z pamiętnika psychika, czyli EGZAMINY WSTĘPNE	11
Rozdział 2 OPALANKO 19.07.1989	32
Rozdział 3 BULBA 20. 07. 1989	38
Rozdział 4 PORTFEL 27.07.1989	41
Rozdział 5 KILKA GODZIN Z ŻYCIA FUKSA 19.10.1989	46
Rozdział 6 SERWIS 19.12.1989	54
Rozdział 7 ETIUDA 01.03.1990	59
Rozdział 8 CUD W LOURDES 18.09.1990	66
Rozdział 9 PUREE GROCHOWE 18.10.1990	71
Rozdział 10 KRUCZA MELODIA 12.11.1990	75
Rozdział 11 NAGA PRAWDA 29.11.1990	81
Rozdział 12 PRÓBA GENERALNA 18.12.1990	89

Rozdział 13	96
STELLA 03.01.1991	
Rozdział 14	99
DENTYSTA SADYSTA 26.01.1991	
Rozdział 15	106
ZAZDROŚĆ 16.05.1991	
Rozdział 16	109
KELNERKI 08.06.1991	
Rozdział 17	114
AFERA 11.06.1991	
Rozdział 18	119
UCIECZKA 30.06.1991	
Rozdział 19	123
DZIOŁECHY Z JAJAMI 01.07.1991	
Rozdział 20	127
PROPOZYCJA 03.07.1991	
Rozdział 21	133
Z pamiętnika schizotyka, czyli TY- DZIEŃ Z ŻYCIA SUBLOKATORA	
Rozdział 22	150
PIERŚ DO PRZODU 18.07.1991	
Rozdział 23	153
O, MATKO BOSKA! 15.09.1991	
Rozdział 24	157
ZMĘCZENIE 06.10.1991	
Rozdział 25	161
SZOPKA 05.01.1992	
Rozdział 26	164
TRAMPEK KOPCIUSZKA 27.03.1992	

Rozdział 27	170
SKALP KOLORATURY 18.06.1992	
Rozdział 28	174
DECYZJA 17. 09.1992	
Rozdział 29	179
ZAWIESZONA 03.10.1992	
Rozdział 30	183
PLACEK 06.10.1992	
Rozdział 31	188
NERWÓWKA 12.10.1992	
Rozdział 32	191
PIĘĆ DNI Z PAMIĘTNIKA HISTERYKA	
Rozdział 33	200
PAPIEROS 06.01.1993	
Rozdział 34	204
VITTORIA 26.02.1993	
Rozdział 35	210
NIEOCZEKIWANA ZMIANA MIEJSC 29.03.1993	
Rozdział 36	213
KRÓLU, WRÓG U BRAM MIASTA 14.05.1993	
Rozdział 37	217
ZAMEK NA CZORSZTYNIE 19.05.1993	
Rozdział 38	221
BUMERANG 03.06.1993	
Rozdział 39	228
A CHORUS LINE 18.06.1993	
Rozdział 40	233
OTO JEST PYTANIE 22.06.1993	

Rozdział 41	237
OŚWIADCZYNY 07.07.1993	
Rozdział 42	241
BOISZ SIĘ? NIE! ZAŻYJ TABAKI! 24 czerwca 1993	
Rozdział 43	248
Z pamiętnika psychotyka, czyli TRZY DNI FOTO I PO CO TO	
Rozdział 44	259
Z pamiętnika przygodoholika, czyli OBŁĄKANA ÓSEMKA	
Rozdział 45	283
DZIADUNIO 30.07.1993	
Rozdział 46	288
NIGDY 30. 09.1993	
Rozdział 47	293
OCHRONIARZ 10.11.1993	
Rozdział 48	297
BMW 15.12.1993	
Rozdział 49	302
ZABÓJCZY SYLWESTER 31.12.1993/01.01.1994	
Rozdział 50	307
TELEFON 28.01.1994	
Rozdział 51	312
KIEPSKA AKTORKA 27.03.1994	
Rozdział 52	316
PRZESŁUCHANIE 12.05.1994	
Rozdział 53	322
SZAFKA 02.06.1994	
Rozdział 54	327
OLŚNIENIE 10.06.1994	

Rozdział 55	330
I DUPA! 17.06.1994	
Rozdział 56	336
NAPÓJ FIRMOWY 02.08.1994	
Rozdział 57	341
EKSPRES 08.09.1994	
Rozdział 58	344
MELOMANI 14.10.1994	
Rozdział 59	349
GOŚĆ 28.12.1994	
Rozdział 60	353
KONCERT 06.02.1995	
Rozdział 61	358
ROBOTA 06.03.1995	
Rozdział 62	362
KNOT 07.05 1995	
Rozdział 63	367
KLUCZYK 23.07.1995	
Rozdział 64	370
Z pamiętnika szczyholika czyli ZEZOWATE SZCZĘŚCIE	
Rozdział 65	376
DECYZJA 18.11.1995	
Rozdział 66	381
PACJENTKA 08.12.1995	
Rozdział 67	388
NOWY ROK NA KOCI SKOK 01.01.1996	
Rozdział 68	396
I CO TERAZ BĘDZIE? 16.02.1996	

Rozdział 69	406
BIZNES 18.03.1996	
Rozdział 70	412
BELCANTO 26.05.1996	
Rozdział 71	418
KOMPUTER 29.07.1996	
Rozdział 72	422
GOŚCINNE WYSTĘPY	
Rozdział 73	436
LEKCJA 28.01.1997	
Rozdział 74	439
JAZDA STĄD 13.04.1997	
Rozdział 75	444
KAMIENICA 16.06.1997	
Rozdział 76	449
WREDNA SEKRETARKA 11.07.1997	
Rozdział 77	454
LOKATORZY 30 sierpnia 1997	
Rozdział 78	460
DOBRE RADY 25.10.1997	
Rozdział 79	463
WODY! 11.12.1996	

Wstęp

Cześć!

Jestem ponownie, ahoy! Jeśli odwiedziłeś Wyspy Paprykarzowe, a wcześniej Wyspy Naftalinowe, to chyba już troszkę mnie znasz? Jestem niedoszłą pigułą, a bliżej – zbiegiem z Wydziału Położnictwa Medycznego Studium Zawodowego nr 2 w Szczecinie. Tak, tak, położną nie będę, pielęgniarzką tym bardziej, bowiem zaczynam nowy etap życia, nakierowany bezpośrednio na scenę teatralną. Oczywiście nim się na niej znajdę, a zwłaszcza zadomowię, czeka mnie jeszcze bardzo dużo pracy. A że posiadam chroniczną przypadłość zwaną nadpobudliwością psychoruchową, ciągnącą się za mną od urodzenia, która skutkuje nieumyślnym pakowaniem się w dziwne historie i wywoływaniem zamieszania, sądzę więc, iż również teraz przyjdzie mi się zmierzyć z wieloma zdarzeniami, mniej lub bardziej sensacyjnymi. Aha, i nie mów już do mnie Aneta, a Stella, co w języku włoskim oznacza gwiazda. Brzmi dumnie, prawda? Co, już wyszczerzasz klawiaturę? Pewnie z zadowolenia... No, bo przecież nie dlatego, że twój mięsień okrężny ust prawidłowo funkcjonuje, prawda? Ale ćwicz go, ćwicz! Jego kondycja ci się przyda, ponieważ podczas tej wycieczki nieco się zmęczy... Co tam, grunt, że będziesz miał radochę, jak rzadko kiedy! I jak, gotów? Pytanie! A zateeeem... – całaaa naprzóóód! Azymuuut... – Wyspy Pieprzowe!

Rozdział 1

Z pamiętnika psychika, czyli EGZAMINY WSTĘPNE

Dzień pierwszy 19.06.1989

Wrocław jest przepiękny! Z wrażenia dech mi zapięra. Nie tylko dlatego, że to miasto może stać się dla mnie przepustką do lepszego świata, ale również dlatego, że znajduje się w nim niebywała ilość zabytków. Zaraz zadzwonię do wujka Oriany, pojedę do niego rozpakować klamoty, a potem połazikuję po mieście i nacieszę oczy. O, jest budka! Dlaczego do telefonów zawsze są takie długie kolejki? Trudno, muszę odstać jedenaście osób, nie ma zmiłuj!

– Dzień dobry, to znaczy szczęść Boże!

– Szczęść Boże! – słyszę męski głos po drugiej stronie słuchawki.

– Proszę księdza, nazywam się Aneta Auguścik i jestem przyjaciółką Oriany Dynko, która dzwoniła w mojej sprawie. To ja jestem tą osobą, która ma u księdza spać podczas egzaminów wstępnych do Akademii Muzycznej i...

– Chwileczkę!

– Tak?

– Dziecko, po pierwsze – nie jestem księdzem, lecz popem, a po drugie – nie znam żadnej Oriany Dynko.

– ??? – czuję, że krew mi odpływa do nóg.

– Nie mam pojęcia, kto to jest Oriana!

– Ale proszę popa, Oriana Dynko to moja przyjaciółka ze szkoły, z Medycznego Studium Zawodowego nr 2, a dokładniej

z Wydziału Położnictwa. Oriana twierdzi, że ksiądz, znaczy pop, jest jej wujkiem!

– Nie jestem niczym wujkiem! Dziecko, co ty mówisz?

– Ale proszę popa, Oriana tak mi powiedziała! Przysięgała również, że dzwoniła do popa w mojej sprawie i że nie będzie problemu z noclegiem podczas egzaminów...

– Nie wiem, dlaczego tak ci powiedziała, ale wszystko to nieprawda. – spokojny, choć stanowczy głos powoli artykułuje każde słowo w taki sposób, jak się mówi do osoby z oddziału psychiatrycznego.

– Boże! I co ja mam teraz zrobić?! Ona mi obiecała, że będę spała u księdza, znaczy się u popa, więc nie załatwiłam sobie nawet akademika!

– Spokojnie. Przypomnij mi, jak się nazywałeś i skąd przyjechałeś?

– Aneta..., ze Szczecina. Jutro i przez kolejne cztery dni mam egzaminy wstępne na Wydziale Wokalno-Aktorskim w Akademii Muzycznej... – mówię na półprzytomna ze zdenerwowania.

– Hmm... – i zapada cisza po drugiej stronie aparatu. – Zadzwoń do mnie za jakieś dwa kwadransy. Postaram się coś wymyślić.

– Dobrze. Dziękuję!

Oddychać, oddychać..., inaczej zemdleję albo trupnę w obcym mieście. Panie Jezu, spuść nogę i kopnij! Dwa kwadransy, trzydzieści minut, tysiąc osiemset sekund... To najtrudniejsze chwile w moim niespełna dwudziestoletnim życiu. Oczekiwanie pod budką telefoniczną z olbrzymią torbą, w dzikim tłumie chcących akurat teraz porozmawiać, spocenie i zmęczenie po ośmiu godzinach jazdy pociągiem wydaje się trudniejsze, niż oczekiwanie na *naturalną rotację płodu, przedostającego się przez cieśń u pierwiastki, zwanej nieródką*. W dodatku zaczynam wątpić w rozum swój i co gorsza – Oriany. Ładna mi „psiapsiółka”,

nie ma co! Skąd w ogóle ma telefon do tego księdza, znaczysja popa, skoro on jej nie zna? Szczęście w nieszczęściu, że pop, czy kimkolwiek on jest, wykazuje dobrą wolę i miłosierdzie nad mą duszą popapraną. A co się ze mną stanie, jeśli mu się coś odwidzi i mi nie pomoże?! Chyba na dworcu przyjdzie mi spędzić tę noc, bo krucho u mnie z kasą. Pieniądzy starczy tylko na jedzenie, więc hotel czy schronisko nawet nie wchodzą w grę. Może już powinienam zacząć szukać jakiejś ławki w parku? Ehhh..., ja to mam zezowate szczęście! Dobra, dzwonię. Niech się dzieje wola nieba!

– Halo? To znowu ja, Aneta...

– Posłuchaj uważnie: pójdziesz na Plac Nowy Targ pod numer 4/8 do Irenki. To miła osoba. Ona cię przenocuje i z nią się dogadaj względem następných nocy. Zrozumiałaś?

– Tak, Nowy Targ 4/8, u Irenki. Dziękuję!

– Powodzenia na egzaminach!

– Bardzo, bardzo dziękuję raz jeszcze, to znaczy Bóg zapłać!

Ufff... Chyba jednak opatrność nade mną czuwa! Teraz trzeba szybko znaleźć Nowy Targ. Trzeba zahaczyć jakiegoś tubylca? Może kóregoś z kolejki przy straganie owocowym? O, ten w brązowych denkach od butelek na nosie wygląda na miejscowego...

– Przepraszam, gdzie jest Nowy Targ?

– O, to bardzo daleko stąd! – odpowiada okularnik koło pięćdziesiątki.

– Jak daleko?

– Daleko, daleko..., będzie ze trzysta kilometrów.

– Eeee!?

– Tak, to w kierunku południowym...

– Jezus Maria!

Jakiś starszy pan w kapeluszu, przysłuchujący się rozmowie, uśmiecha się życzliwie i spogląda na moją wypchaną do granic możliwości torbę podróżną.

– A może ma pani na myśli Plac Nowy Targ, a nie Nowy Targ, bo to są dwie różne rzeczy?

– Plac, oczywiście, Plac Nowy Targ...

– Cały czas prosto, około jednego kilometra w linii prostej. O, tam!

– Niech wsiądzie do tramwaju. O, tu ma przystanek – dorzuca krzepka straganiarka. – Bo się zlezie i niepotrzebnie natcha kłopotów. Dwa przystanki w stronę Mostu Piaskowego.

– Dziękuję pani! Panu też!

Piętnaście minut później stoję pod drzwiami niejakiej Ireny z duszą na ramieniu. Nie wiem, co mnie u niej spotka, ale czy mam jakiegokolwiek inne wyjście? Gdzie ten dzwonek??? A, tu!

– Dzień dobry! Jestem Aneta i przysłał mnie pop, bo trafiłam do niego...

– Tak, tak, wiem, dzwonił.

– Bardzo dziękuję, że się pani zgodziła przyjąć pod swój dach obcą osobę!

– Wejź! I nie mów do mnie pani! Irena jestem.

– Dziękuję Irenko!

– Nie ma sprawy! Masz u mnie spanie przez dwie noce, a potem zaprowadzę cię „pod czwórkę na Katedralny”, bo wylatuję do męża, do Londynu.

– Aha... – i choć nic mi nie mówi hasło „czwórka na Katedralnym”, domyślałam się, że to kolejna meta. – Jasne!

– Siadaj! Zaraz zrobię herbaty. Jesteś głodna?

Co za pytanie! Oczywiście, że tak. Konia z kopytami bym zjadła albo i pół wołu.

– Nie, nie..., dziękuję!

– Jednak zrobię kanapki i herbatę – i Irenka znika w kuchni.

– Jak trafiłaś do Mikołaja?

– Mikołaja?

– Do popa.

– Aaa...! Mam w klasie, albo raczej miałam, koleżankę ze szczepu Łemków i ona mi powiedziała, żebym zdawała egzaminy do akademii wrocławskiej, bo ona ma we Wrocławiu wujka, który jest księdzem i że będę mogła u niego nie tylko się zatrzymać podczas egzaminów wstępnych, lecz nawet mieszkać podczas studiów.

– Mieszkać u popa??? Dobre! Dziewczyna ma fantazję.

– Ma! W końcu pisze wiersze i różne takie... Drukują je w gazecie.

– Jakiej?

– Szczecińskiej... Jestem ze Szczecina. Oriana też.

– Oriana??? – Irenka szeroko otwiera oczy.

– Taaak...

– Taka blondynka, z blond warkoczem, średniego wzrostu, nalaną buzią i niebieskimi oczami?

– Tak...

– Uczy się pielęgniarstwa i studiuje dziennikarstwo?

– Uczy się na Wydziale Położnictwa w Studium Medycznym, a studiuje zaocznie polonistykę na uniwerku.

– Możesz mi podać jej nazwisko?

– Dynko, a co?

– No, pewnie, Dynko! Ha!

– Yyy...?

– Jaki ten świat mały!

– Znacie się?

– Maksymalnie! Tym razem trafiła do Szczecina? – Irenka kiwa głową. – To dopiero!

– Źle, czy dobrze?

– Zależy dla kogo, dla ciebie nie za bardzo.

– Dlaczego?

– Ona jest chora... po prostu. Schizofrenia, maksymalnie...

– Co takiego??? – tego już za dużo, nawet dla mnie. – Schizofrenia? Nie może być!

- Opowiada ludziom niestworzone historie i aż dziw bierze, że wszyscy jej wierzą!
- Nieee!
- Tak! Ostatnio, gdy tu mieszkała, mówiła, że studiuje pielęgniarstwo i dziennikarstwo, ale to był jeden wielki blef. Gdy sprawa wyszła na jaw, uciekła stąd.
- Jesteś pewna, że ma schizofrenię?
- Maksymalnie! Skończyłam psychologię i pedagogikę, a poza tym Oriana jest tu znana.
- Ja jej nie poznałam, mimo, że przez rok się z nią przyjaźniłam! Jak to możliwe???
- Możliwe, możliwe...
- Owszem, wiedziałam, że Oriana jest artystyczną duszą, ale do głowy nie przyszło, że to choroba! Przez rok niczego nie zauważyłam! Nikt o tym nie wie, nawet nauczyciele, dosłownie nikt!
- Jeśli się dowiedzą, Oriana zniknie.
- Jak to zniknie?
- Zwyczajnie, wyjedzie. Zawsze znika, gdy prawda wychodzi na jaw. Sądzę, że i tym razem tak będzie...
- Nie do wiary!
- Środowisko Łemków nie jest aż tak wielkie. Ile nas w Polsce, raptem parę tysięcy? Ludzie się znają i coś tam o sobie wiedzą.
- Tak...?
- Ale masz minę! Nie martw się już! Nie ciebie pierwszą nabrała i nie ostatnią.
- Ale to ja wylądowałam we Wrocławiu.
- A dlaczego nie zadzwoniłaś do Mikołaja jeszcze ze Szczecina? Niepojęte! Jak można, jadąc taki świat drogi, nie upewnić się, że ma się załatwione spanie?
- W ogóle mi to do czaszki nie wpadło! Ori powiedziała, że dzwoniła do wujka i on o wszystkim wie, czeka na mój telefon... po przyjeździe do Wrocławia.

- A gdyby on wyjechał w tym czasie, co wtedy?
- Nie wiem... Teraz tego nie ogarniam...
- No, wcinaj! I postaraj się zrelaksować. Jak zjesz, to pokażę ci Rynek i okolice, abyś wiedziała, jak się jutro poruszają.

Zrelaksować??? Przedni dowcip! Tak dać się zrobić w bambuko, nabić w butelkę, pozwolić wystrychnąć na dudka kumpeli, która okazuje się schizofreniczką! Czy to nie jest dowód na istnienie naiwności, graniczącej z głupotą? Tak, tak, tak, po trzykroć tak! Już ja się rozmówię z Orianą po powrocie do domu! Niechże tylko ją dorwę! Popamięta mnie, ojjj, popamięta!

Dzień drugi 20.06.1989

Dziś od rana zaliczam „rzadki rodzaj doznań”, trzęsawkę i biegunkę. Jak znam siebie – skończą się po egzaminie.

- Co zdajesz? - Irenka wnosi do pokoju talerz z kanapkami i herbatę.

- Śpiew.
- Aha. I co, nerwy?
- Tak, ale nie ma co gadać. Przecież to zaszracona sprawa.
- Masz rację. Jak się ubierzesz?
- Myślę, że założę czarno-biały sweter, czarną spódniczkę i...
- I co?
- Sama nie wiem..., tak się zastanawiam... Babcia uszyła mi nacynciki...
- Co???
- To takie wkładki do biustonosza, powiększające piersi.
- Po co ci to?
- Żeby nie bić po oczach chudością.
- Fakt, na śpiewaczkę nie wyglądasz. Jeśli je założysz, będzie ciębie nieco więcej, przynajmniej optycznie...

W pawilonie wokalistów, mieszczącym się na tyłach gmachu głównego Akademii Muzycznej, rwetes i zamieszanie. Jeden

czyta listę kandydatów, drugi katuje arie starowłoskie, trzeci ćwiczy ruchy ust, czwarty podskakuje w potrzebie rozluźnienia, piąty macha rękoma, szósty drepcze tam i z powrotem, siódmy pod nosem mamrocze tekst pieśni, ktoś inny nerwowo recho-cze. Pozostałych kilkadziesiąt osób trudno mi ogarnąć. Myślę, że ich zachowania najdobitniej określają dwa proste słowa – dom wariatów. Chyba jestem w najodpowiedniejszym miejscu, zwa-żywszy na wczorajsze psycho-sensacje... Nagle z bezpiecznego punktu widokowo-obserwacyjnego wyrывa mnie głos szczupłej, niewysokiej dziewczyny:

- Jak się nazywasz?
- Aneta. A ty?
- Marysia. Też dziś zdajesz?
- Tak. Jest jakaś lista?
- Yhy! Egzamin-y zaczynają się o dziewiątej, a teraz mamy próby z akompaniatorami. Musisz sprawdzić, do kogo zosta-łaś przydzielona.

Podchodzimy z Marysią do listy wywieszanej na drzwiach od auli.

- Zaraz, zaraz... o, jestem! Do Mari Danikiewicz.
- Ja też! Sala numer dwa. To chyba tu? – Marysia uśmiecha się, choć pewnie jest zdenerwowana w takim samym stopniu, co ja.
- Dzień dobry! My zostałyśmy przydzielone do pani na próbę
- mówię i zamykam za nami drzwi.
- Proszę, proszę! Która najpierw?
- Ja – odzywa się Marysia i rozkłada nuty, po czym zaczyna śpiewać.

Głosu to ona nie ma zbyt dobrego, w dodatku detonuje. Nerwy czy głuchota? Nie moja sprawa! Dziś, dla odmiany, dopilnuję tylko swojego nosa.

- Szybciutko, następną proszę! Zaraz egzamin-y, a musicie jeszcze chwilę odpocząć.

Teraz ja zaczynam pieśń, a następnie arię. Śpiewa mi się dobrze, wręcz wysmienicie. Głos płynie równo i pewnie. Oby tak dalej!

– Dobrze. A teraz nie śpiewajcie już, tylko czekajcie na swoją kolej – profesorka kończy akompaniament i zamyka klapę fortepianu. – Będę w auli. Powodzenia i... do zobaczenia!

– Auguuuuuuuściiiiik! Proszę na salę! – szczupły, wysoki chłopak w okularach głośno wyczytuje moje nazwisko i ruchem dłoni zaprasza do auli.

Pianistka zasiada przy fortepianie, zaś ja staję na środku olbrzymiej auli. Dziwnie mała się tu czuję. Dobrze, że przynajmniej mam biust, sztuczny bo sztuczny, ale jednak! Inaczej dwa razy musiałabym wchodzić na salę, aby mnie w ogóle zauważono.

– Proszę się nam przedstawić! – starszy pan z burzą siwych włosów przyjaźnie się uśmiecha.

– Aneta Auguścik. Przyjechałam ze Szczecina.

– A co pani przygotowała?

– Pieśń Schuberta *Pstrąg* oraz arię Bony z opery *Zygmunt August* Tadeusza Joteyki.

– Proszę bardzo!

Chyba mam niezwykle szczęście! Głos w tej sali brzmi tak, jakby go było trzy razy więcej i jakbym ważyła nie czterdzieści trzy, a sto czterdzieści trzy kilo. Muszę jeszcze pamiętać o wskazówkach mojej pani od fortepianu, aby podczas śpiewania patrzeć w oczy jakiejś osobie wybranej z jury. Kogo by tu wyhaczyć...? Niech będzie ten siwy kudłacz – jedyny, który jest mną i moim śpiewem zainteresowany.

Po paru taktach pieśni drugi profesor unosi głowę znad papierów. W połowie utworu już cztery osoby wykazują skupienie, a w końcowych taktach *Pstrąga* – wszyscy. Wspaniale! Przykucie uwagi słuchaczy jest częścią sukcesu, jak mawiają wielcy śpiewacy. Teraz drugi utwór... Lubię go, więc z pełnym oddaniem

wyśpiewam molowe frazy o tęsknocie królowej z Italii. Tylko dla czego aż sześciu członków komisji egzaminacyjnej wpatruje się we mnie z tak wielką intensywnością? Łydki zaczną się telepać... Cholera! Nic to, mam długą spódnicę, więc kit w oko z drzączką! Grunt, że pochod gamowy do B dwukreślonego idzie idealnie, jak i cała aria.

– Dziękujemy! U kogo się pani uczyła śpiewu?

– U nikogo.

– A w dokumentach jest podana szkoła średnia muzyczna?

– Tak, ale to tylko przez niecały rok... Musiałam zrezygnować z powodu trudności z fizyką i matematyką w moim liceum.

– Rozumiem. Chcielibyśmy teraz sprawdzić pani skalę. Pani Mario...!

Pianistka uderza akord, a ja powtarzam pasaż gamowy coraz wyżej, wyżej i wyżej... Co będzie, gdy za chwilę któraś ze strun fortepianu pęknie i wpadnie w oko któregoś członka komisji, albo przebijie czyjąś grdykę?

– G trzykreślne! – słyszę panią Danikiewicz.

– Dziękujemy, to wszystko!

Wychodzę na miękkich nogach wprost na antałkowatego chłopaka, którego szybciej się przeskoczy, niż obejdzie.

– Pięknie śpiewałaś, pięćknię! Na pewno się dostaniesz!

– Och, dzięki! – i moje ręce zawisają na szyi grubasa, który tym gestem wydaje się nieco zaskoczony.

Co ja wyczyniam? Głupawka, czy nadmierne afektacje? Co ten stres ze mną wyczynia?

– To rozumiem! – chłopak świdruje mnie małymi szarymi oczkami. – Karol jestem, tenor.

– Ja nie jestem tenor, ani Karol.

– Ajjj..., przewrotna! – i tu Karol puszcza do mnie oko. – Lubię dziewczyny, hehehe, inteligentne, a przy okazji, hehehe, dobrze „wykształcone”...

Co on bredzi? Gorzej mu? Aaa..., racja! Przecież dziś robię za seksbombę! Poczuc na sobie takie zderzaki i się nie osłinić oznacza odmienność seksualną, albo starcze zgrzybienie. Z reakcji Karola jasno wynika, że ani jedno, ani drugie mu nie grozi. Kolejnym dowodem na potwierdzenie moich przypuszczeń jest także to, iż z oczu wystają mu dwa dorodne fiuty. Sytuacja wydaje się niebezpiecznie nabrzmiała. Czas stąd spylać.

– Muszę do klopa! Sraczkę mam!

W jednym momencie z oczu Karola znikają członki, a pojawiają się dwie deski klozetowe. Jego usta, z przyklejonym przed chwilą lubieżnym uśmiechem, teraz wyginają się w podkówkę, idealnie pasującą do sedesów.

– ??? Fuuujjj!

– A co? Przyzwyczajaj się!

– Eee..., ale... do czego? – widać, że Karol nie bardzo za mną nadaża.

– Do kibla! Przecież bycie artystą to główniane zajęcie i zafajdany żywot! Nie wiedziałeś?

Dzień trzeci 21.06.1989

Oczekiwanie na wyniki egzaminu ze śpiewu są upiornym doznaniem. Jeśli więc nerwowo się nie wykończę, to na pewno schudnę z kości na ości. I tak już wyglądam niczym śmierć na pirackiej chorągwi, jak mawiają szczerinianie zwani Paprykarzami. I nic nie rozgrzeszy mojej „tuszy”. Co za szczęście, że mam genialną babcię! Nacynciki znakomicie spełniają swą powinność. Przynajmniej optycznie jest mnie nieco więcej, a to już coś.

– Uwaga! – z auli wychodzi wysoki i szczupły chłopak, którego zwą Pleban. – Proszę o spokój! Jest lista, więc przeczytam nazwiska osób, które za chwilę przystąpią do dalszej części egzaminów. Ciiiszaaa...!

Cisza, jak makiem zasiał, a w mojej głowie ciemno i głucho. Nic nie słyszę, nic nie widzę, czuję tylko bicie swego serca. Głos Plebana dociera jakby z oddali, jakby zza grobu... Umieram? Biczowska, Salamonowicz, Auguścik, Haczykowski... Chwila! Auguścik? Jestem??? Boże, jestem! Jestem! Jestem!!! Oddychać! Co za radość!

To z czego zaraz zdaję? Aha, aktorstwo i ruch sceniczny! Jestem przygotowana, a przynajmniej tak mi się wydaje. W końcu mam za sobą kółko aktorskie, długie godziny żmudnych ćwiczeń wiersza i prozy, więc powinno mi pójść raczej dobrze. Taniec ludowy też jest jako tako nauczony. Grunt to być otwartym!

Znów stoję w tym samym miejscu, co wczoraj, czyli na samym środku auli, tyle tylko, że teraz z widownią! Studenci starszych lat chcą poznać przyszłą konkurencję. W dodatku jest znacznie więcej profesorów niż wczoraj. Już wiem, że „siwy kudłacz” robi za szefa komisji egzaminacyjnej:

– Proszę sobie wybrać jeden z utworów z wczorajszego dnia i zaśpiewać nam go raz jeszcze.

Nie wiem, po co komu jeszcze raz moje śpiewanie, skoro to egzamin z aktorstwa, ale niech im będzie – zaśpiewam tak, aby pospadali ze stołków.

– To poproszę *Pstrąga* Schuberta.

Jest świetnie. Głos niesie się doskonale po tej sali, a ja mam czas na opanowanie nerwów.

– Dziękuję!

Mój wzrok pada na starszego, szalenie eleganckiego pana. Wygląda niczym rasowy, emerytowany hrabia lub nawet książę. Mówi wolno i z wyraźnym, osławionym aktorskim „Ł”, które w efekcie brzmi nieco z ruska, jak „L”:

– Co nam pani, mŁoda damo, przygotowaŁa z wiersza i prozy? Proszę o tytuŁy i autorów!

– Panią Kociubińską z kabaretu *Zielona Gęś* oraz fragment V księgi *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza.

– Prosimy Pana Tadeusza.

– Tak...

Zosia przez okno z krzykiem do alkowy wpadła

I na kolanach ciotki zadyszana siadła;

Telimena, całując i głaszcząc pod brodę,

Z radością zważa dziecka żywość i urodę

(Bo prawdziwie kochała swą wychowanicę).

Ale znowu poważnie nastroiła lice,

Wstała i przechodząc się wszecz i wzdłuż alkowy,

Dzierżąc palec przy ustach, tymi rzekła słowy...

– Wystarczy! – moje wierszowanie przerywa inny profesor, o posturze prawie tak drobnej, jak moja.

Wystarczy? Jak to wystarczy??? A gdzie pozostałe dwadzieścia dwie zwrotki???

– Panią Kociubińską teraz...

– Dobrze...

Tak. Dzień dobry! Co proszę? Hermenegilda. Drukowana w „Odrodzeniu”. Młoda poetka. Zaraz, chwileczkę, panie redaktorze. Tak, oczko puściło. Trudno. Los. Przeznaczenie. Dziękuję. Chciałam prosić o wzmianeczkę. Jeśli można, na pierwszej kolumnie. Urządzam poranek autorski na sieroty zaistniałe w Wyniku Małżeństw Nieślubnych. Obecność sierot na sali przewidziana. Będę czytać utwory nowe, ponieważ stare – wszystkie spłonęły w Warszawie na Browarnej. Cztery tomy. Jak cztery pory roku...

– Dziękujemy!

Znowu? Dlaczego nie mogę dokończyć i się wykazać? Szczególnie, że właśnie na moich czarnych rajstopach naprawdę idzie oczko! Ponoć na szczęście... Może powinnam poszarpać całe rajstopy?

– Proszę sobie wyobrazić, że musi pani wydoić krowę. Proszę nam to pokazać pantomimicznie, bez używania sŁów. Czy pani zrozumiała? – znów słyszę profesora od aktorskiego „Ł/L”.

Czy oni ze mnie żartują? Nie mam pojęcia, jak się doi krowę! Niby skąd? Z wykopalisk? Nic to, będę udawała... Pogłaszczę krówcie po łbie? O tak, to jest myśl! Ok, a teraz dojenie... Gdzie u krowy są wymiona??? Pewnie nieco wyżej... Cholera, moje dotychczasowe role to rusałki i nimfy wodne, nie żadne dojarki!

– Ta krowa bardzo wysoka jest... – chudzieńki profesor ma ubawioną minę.

– To nie krowa, a byk! – trzeba im to jakoś sprostować.

– Hahahaha! – studenci wybuchają śmiechem, a jeden chłopak z pierwszego rzędu wystawia kciuka na znak aprobaty.

– W takim razie proszę sobie wyobrazić, że mleko się rozlało. Całe wiadro mleka się rozlało i musi pani teraz pozmywać podłogę.

Co oni z tym mlekiem? Czy ja wyglądam na hożą dziewczkę ze wsi rodem? Trudno... Może powinnam zagrabić ziemię w oborze, a nie zmywać podłogę? Jakaś zmiotka... Tak, najpierw pozamiatam małą zmiotką!

– Czy pani kiedykolwiek zmywała podłogę, młoda damo?

– Damy nie zmywają podłóg. Po drugie, w oborze nie ma podłóg. Po trzecie, jak się mleko rozleje, to parobek sprząta.

– Hahahaha!

– Ale damy również tyle nie mówią. Cóż, brak pani umiejętności aktorskich. Nadrabia pani niewątpliwą błyskotliwością, graniczącą z bezczelnością, ale... żadna to ujmą dla artysty scenicznego.

– Proszę panią, opuśćmy zatem oborę... – teraz profesor o nieco końskiej twarzy, z miną angielskiego dżentelmena, wolno cedzi słowa. – Co nam pani zatańczy?

– Mazura.

To lubię! Mazur jest porywający, więc mogę sobie podygać po okręgu, niczym szkap na wybiegu, ale co tam, ważne, by zachować rytm i styl. Kątem oka zerkam na komisję. Jest dobrze!

Nagle, ni z gruszki, ni z pietruszki, pianistka zaczyna zmieniać rytm. Czemu? Aha, mam poruszać się w takt innego metrum i tempa? Skoro chcą, niech mają! Rytm przyspiesza z sekundy na sekundę, a ja zaczynam tracić oddech. Już nie biegnę, a gonię. Co to ma być, u licha, wielka pardubicka? Najgorsze, że mi się biustonosz luzuje. Luzuje???Moje nacycniki! Złapię się w tali, przytrzymam nieco sweter, to może mi nie wypadną?!?

– Wystarczy! Dziękujemy pani!

O mały włos! Zbierać cycki z podłogi, to by dopiero był widok! Jednak aniołowie nade mną czuwają! Na klęczkach do Częstochowy poczlapię, na czworakach! Przysięgam! W końcu mam za co Bogu dziękować, a póki co – szpula do Irenki. Dziś przeniesienie „pod czwórkę na Katedralną”. Oby to było spokojne miejsce, bo po takim egzaminacyjnym slalomie-gigancie o niczym innym już nie marzę, jak tylko o świętym spokoju!

Irenka to naprawdę wspaniała osoba. Cóż, skoro musi wyjechać do męża, trudno. Szkoda, że już jej nie zobaczę.

– Wierzę, że się dostaniesz.

– Dzięki Irenko, ale dziś mi nie poszło...

– Nie martw się! Czuję, że będzie dobrze.

– Dzięki, ale zdanie egzaminów nie jest jeszcze równoznaczne z przyjęciem na studia... Miejsc kilka, a ludzi – zatrzęsienie.

– Myśl optymistycznie. Ok, jesteśmy pod czwórką!

Irenka naciska dzwonek do drzwi. Chwilę później w bramie ukazuje się postać w czarnym habicie.

– Szczęść Boże! Jesteśmy umówione z siostrą Urszulą.

Z kim? Siostrą Urszulą? Nie wierzę! Mam być w zakonie??? To żart, czy chichot szatana???

– Proszę bardzo, siostra Urszula czeka.

Odźwierna znika, a zza rogu wyłania się inna kobieca postać, w cywilnym odzieniu.

– A witaj Irenko!

- Szczęść Boże, siostró!
- Szczęść Boże, szczęść Boże! To ta dziewczynka zdaje na studia?
- Tak. To jest Aneta. Jeszcze ze trzy dni potrwają egzaminy, więc jeśli jest szansa, by została do soboty, to super.
- Dobrze. Prawie nikogo nie ma... Będzie sama w czteroosobowym pokoju.
- Wspaniale! W nocy wylatuję do Londynu, więc muszę już uciekać. Zostawiam artystkę w dobrych rękach.
- Szczęśliwego lotu i niech ci się, moje dziecko, układa na obcej ziemi. A nie zapomnij o nas!
- Siostró Urszulo, nie mogłabym!
- Siostró w cywilnych ciuchach? Nic nie rozumiem. Coś mi tu nie gra, ale pewnie się nie znam na tej formule. Może to zakonnica zbiegła z ortodoksyjnego państwa kościelnego???
- Niech cię Bóg błogosławi, Irenko! – siostró Urszulo czyni gestem znak krzyża.
- Aneta, siostró Ula się tobą zajmie. My się już nie zobaczymy, choć z drugiej strony – w życiu to nigdy nic pewnego. Wiedz, że wierzę w twój talent, maksymalnie, więc i ty w niego wierz! Zawsze ufaj swojej szczęśliwej gwiazdce i podążaj w jej stronę!
- Irenka, nie zostawiaj mnie tu samej! – czuję, że zbiera mi się na płacz.
- Coś ty! Trafiałaś do najlepszego miejsca! Będiesz miała maksymalnie dużo spokoju, a tego chciałaś, prawda?
- Dużo spokoju? Jasne! Przecież o niczym innym nie marzę! Ale nie aż tyle!
- Ale...
- Nic ci się tu nie stanie. Przecież tu są same boże istoty! Trzymaj się dzielnie dziewczyno!
- Boże istoty? A co, jeśli o piątej nad ranem te boże istotki, o nieznannej etiopatologii, zafundują mi pobudkę w postaci kubła

lodowatej wody na łeb? I potem będą kazały się biczować do szóstej, pejczem z kolcami po gołych plecach? A później nakazą mi leżeć krzyżem przed ołtarzem w ramach skruchy za grzechy, do siódmej??? Jezus Maria!!!

Dzień czwarty 22.06.1989

Idealna cisza... Cały pokój dla mnie. Co ja mówię – całe piętro! Która godzina? Szósta... Szósta??? I jestem suchotka w ciepłym łóżeczku? Tak! Wody i kubła ani śladu. Hura! Może także nie będę musiała się biczować i leżeć plackiem przed krzyżem? Chyba, że nie dostanę się na studia, a wówczas dla samoumartwienia zafunduję sobie włosienicę, wzorem świętych cierpiętników słusznego celu. Za dwie godziny ogłoszenie wyników. Wprawdzie nikt i nic mnie nie goni, lecz powoli trzeba się zbierać.

Bycie samej nie jest takie złe. Przynajmniej o łazienkę i kłopot nie trzeba walczyć, a tych parę kroków po korytarzu to żaden wysiłek. Szczoteczka do zębów jest, spódnica, sweter i bielizna są, czyli wszystko gra.

Łazienka wygląda całkiem przyzwoicie. Ciepła woda, wanna, umywalka – ekstra! No, hop pod prysznic! Ale zaraz, a ręcznik? W pokoju! Gdzie ta moja pamięć? Trzeba po niego wrócić. Co ta skleroza z człowiekiem wyczynia? Tylko czy uchodzi po tak świętym miejscu dygać na nagusa? A co tam, przecież i tak nikogo tu nie ma.

– Aaaaaaaa! – do moich uszu dociera krótki wrzask.

Mężczyzna??? Odwracam głowę i oczom nie wierzę! W futrynie drzwi sąsiadujących z łazienką, nieruchomo stoi mężczyzna w czarnym habicie z białą koloratką. Książdz???

– Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!

Skąd on tu??? Mam zwidy??? Nie, to realna postać! Co robić? Schować się! Tak! Chodu! Do pokoju!!!

Serce wali, aż w uszach dudni. Co teraz? Ciuchy w łazience, ja nie umyta, nic, tylko się zastrzelić z łuku! Muszę pomyśleć... Nie mogę tu zostać! Nic to, okutam się w ręcznik i pójdę do łazienki raz jeszcze. A jeśli znowu napatoczę się na klechę? Jeśli on nie zaciuka mnie krucyfiksem, to siostry na pewno mnie „przebierzmują”. Może nawet poddadzą egzorcyzmom, jako nierządnicę wodzącą na pokuszenie? Tak czy owak biada mi!

Ufff... jestem bezpieczna! Szybko wezmę prysznic, ubiorę się i zejdę do siostry Urszuli, aby się jakoś wytłumaczyć ze swego haniebnego czynu. A jak mnie wyrzucą za to przewinienie? Eeee, nieee... Przyznam się i postanowię poprawę, a nawet posypię czaszkę popiołem w akcie skruchy. Gotowa jestem przyjąć całą szufłę popiołu albo i dwie!

Myślę, że to najtrudniejsza chwila. Nawet egzamin z aktorstwa to bułka z masłem w porównaniu z przyznaniem się do grzechu.

– Szczęść Boże!

– Aaaa..., szczęść Boże!

– Mogę wejść?

– Tak. Jak się spało?

– Dobrze, ale..., hmmm... zgrzeszyłam... Myślałam, że jestem sama na korytarzu... W łazience przypomniałam sobie, że zapomniałam wziąć ręcznik, więc postanowiłam po niego wrócić do pokoju...

– Nic w tym grzesznego – siostra Ula się uśmiecha.

– Sęk w tym, że wracałam na nago, jak mnie pan Bóg stworzył... I właśnie w tym momencie otworzyły się drzwi i usłyszałam czyjś krzyk. To był... ksiądz.

– Ahahahaha! Ahahahahaha! Ahahahahahaha! – siostra Urszula nie mogąc ustać na nogach, siada na taboret. – A to się ksiądz Franciszek napatrzył! Ahahaha! Ahahahaha! A nic mi nie powiedział, ahahahahaha, tylko mignął przed oczami, ahahahahaha!

- Yyy...?
- Nie mogę! Ahahahahahaha, ale się ubawiłam! Nic się nie martw! Ksiądz Franciszek będzie u nas do końca tygodnia, więc ubieraj się, gdy wychodzisz z pokoju, dobrze? Ahahahahaha!
- I nie dostanę pokuty?
- Za co? Ahahahahaha! Oj, ta szalona młodość! Ahahahaha-haha! Zmykaj już, bo się spóźnisz na egzaminy! Ahahahahaha! A to się Franciszkowi przydarzyło, no! Ahahahahahaha...!

Dzień piąty 23.06.1989

Jestem przyjecha! Jestem studentką Wydziału Wokalno-Aktorskiego Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu! Nie do wiary!!! Radość rozpięra me serce i sprawia, że po długim dniu oczekiwania na wyniki, wizycie w przychodni u specjalisty foniatry, a potem kilkugodzinnym szukaniu stacji na pobliskich Krzykach, nadal fruwać. Nie idę, a szybuję „pod czwórkę na Plac Katedralny”, niesiona na skrzydłach radości! Jutro wrócę do Szczecina i uściskam moją ukochaną babcię. Pochwalę się rodzicom, spotkam z Żuzu i Kazikiem, utrę nosa koleżankom, a nade wszystko dorwę Orianę!

Siostra Urszula krząta się po kuchni i podśpiewuje pod nosem jakąś piosenkę. Tylko ciekawe, dlaczego nie religijną?

- Dostałam się! Dostałam się!
- Chwała Panu! Alleluja!
- Jestem taka szczęśliwa! Chce mi się skakać ze szczęścia aż do nieba!
- Dziękuj Bogu!
- To też, ale najpierw muszę coś zjeść, inaczej umrę z głodu.
- Jedz i opowiadaj – siostra Urszula stawia przede mną talerz gorącej grochówki.
- Wczorajsze egzaminy jeszcze mocniej przetrzepały naszą garstkę... Mniamm, w życiu nie jadłam takiej zupy!

- Z czego?
- Pisemny z wiedzy o muzyce... ale to jest pyyyszne... i praktyczny z solfeża...
- No, tak... zostali najlepsi. To ile was będzie na roku?
- Siedmioro na wokalnno-aktorskim i czwórka na sekcji estradowej.
- To prawie indywidualne studia. Elitarne. Nie jedz tak szybko, bo się udławisz!
- Można tak powiedzieć. Ale to takie dobre!
- Czyli zaczynasz od października?
- Tak! Udało mi się już znaleźć stancję! Y-y! Przepraszam, to tylko czkawka... Zaraz przejdzie.
- Świetnie, a gdzie?
- Y-y! Na Krzykach, na ulicy Wawrzyniaka 24, y-y!
- O, to piękna dzielnica, spokojna, a i Akademia blisko.
- Y-y! Prawda. Siostró, mogę o coś spytać?
- Pytaj!
- Y-y! Dlaczego siostra nie chodzi w habicie, y-y! I w dodatku nosi obrączkę?
- To taka formuła zakonu, aby być bliżej i bardziej bezpośrednio przy ludziach. Habit często dystansuje, a nam zależy, by znajdować się najbliżej drugiego człowieka i nieść mu pomoc, gdy jej potrzebuje. Podobnie, jak inne zakonnice, my też składamy śluby wieczyste i na znak zaślubin Pana, nakładamy obrączki.
- Aha... Y-y! Nie spotkałam się z czymś takim.
- Pewnie jeszcze nie raz spotkasz.
- Siostró, a będę mogła do siostry wpaść od czasu do czasu, jak już będę studiowała? Y-y!
- Przyjść tu zawsze możesz, ale mnie nie będzie.
- Jak to??? Y-y!
- Od września mam przeniesienie do Opoli.
- Dziwne... y-y!

- Dlaczego dziwne?
 - Y-y! Bo w tym samym czasie poznałam dwie osoby, które bardzo mi pomogły, a których już więcej nie spotkam...
 - Niezbadane są wyroki boże. Czasem Pan stawia na naszej drodze pewne osoby, aby spełniły misję serca względem potrzebującego. I gdy owa misja zostanie wykonana, ich drogi się rozchodzą, lecz dobro owych czynów pozostaje.
 - Nie rozumiem, ale podoba mi się! Y-y!
 - Kiedyś zrozumiesz, zobaczysz.
- Może zrozumiem, może nie, ale jedno wiem już teraz – nikt mi nie uwierzy, gdy im opowiem o ostatnich pięciu dniach. Nikt! Sama w to nie wierzę, a co dopiero inni! Przecież to wszystko, co się dzieje jest nie do uwierzenia! Jak to mówi Irena, „maksymalnie”? Pewnie, że maksymalnie nie do uwierzenia! Y-y!